

Pax Christi!

Drogie Siostry, drodzy Bracia!

Kochany Kościele w Warszawie!

Pragnę Cię jak najserdeczniej powitać zawołaniem, które przed pięcioma laty umieściłem w moim herbie biskupim. Te dwa słowa wybrałem najpierw dlatego, by wyrazić wdzięczność Bogu za dar charyzmatu pallotyńskiego i wspólnoty, która mnie wychowała i ukształtowała. Te słowa bowiem to część pozdrowienia, którym pallotyni pozdrawiają się na co dzień.

Ale wybrałem to motto także z innego powodu: wyraża ono pragnienie, by moja biskupia posługa była przede wszystkim przekazywaniem pokoju, którego świat dać nie może (por. J 14,27), a którym jest sam Chrystus Pan.

Bracia i Siostry,

pozdrawiając Was w ten sposób, chciałbym także – na początku naszej wspólnej drogi – wyjaśnić krótko znaczenie mojego biskupiego herbu, w którym pragnąłem zawrzeć konkretne przesłanie.

Zbudowany jest on na tarczy ze złotym krzyżem, który oznacza ukrzyżowanego i zmartwychwstałego Pana. Chrystus, jak mówi św. Paweł, przez swoją śmierć i zmartwychwstanie zburzył mur wrogości i przyniósł ludzkości prawdziwy pokój (por. Ef 2,14–16).

Niebieskie tło tarczy herbowej oznacza Maryję, która jest Królową Pokoju i pierwszą przekazicielką pokoju Chrystusa. Odnosi się on także do koloru nieba i niebieskiego Jeruzalem, które całe wypełnione jest pokojem naszego Pana (por. Ap 21,3–4).

Na tarczy herbowej znajduje się gwiazda betlejemska i złoty promień. Nawiązują one do Mędrców, którzy widzieli gwiazdę na wschodzie (por. Mt 2,2) i wyrażają moje pragnienie dzielenia się pokojem Chrystusa ze wszystkimi, zgodnie ze słowami św. Pawła, który przypomina, że Chrystus przyniósł pokój i tym, którzy są daleko i tym, którzy są blisko (por. Ef 2,17).

Gwiazda betlejemska jest kolejnym nawiązaniem do duchowości pallotyńskiej. Założyciel zgromadzenia, św. Wincenty Pallotti, a w ślad za

nim pallotyni, bardzo czczą tajemnicę Objawienia Pańskiego, widząc w niej symbol powszechności Kościoła i apostołstwa, które jest skierowane do każdego człowieka.

Pod gwiazdą widnieje gołąbek niosący gałązkę oliwną. Nawiązuje on do znanej sceny biblijnej, gdy Noe po wielkim potopie wypuścił z arki gołębicę, a ta wróciła, „niosąc w dziobie świeży listek z drzewa oliwnego” (Rdz 8,11). Przyniosła w ten sposób ludziom znajdującym się w arce pokój i nadzieję. Gałązka oliwna, symbol pokoju, nawiązuje również do Ogrodu Oliwnego, w którym Chrystus spędzał długie godziny na modlitwie. Bez modlitwy i otwarcia się na łaskę Chrystusa ludzkie serce zawsze będzie targane niepokojem świata. Gołębica jest też biblijnym znakiem Ducha Świętego, a jednym z owoców Jego działania w duszy człowieka jest pokój (por. Ga 5,22).

Siostry i Bracia,

w tym herbie, jak wspomniałem, zawarty jest jakby program mojej posługi biskupiej, który chcę teraz realizować w naszej archidiecezji. Najogólniej mówiąc, jest nim szczere pragnienie, by razem z Wami iść każdego dnia z Chrystusem i w stronę Chrystusa. On jest naszym pokojem i On jest najgłębszym źródłem naszej radości.

Dla mnie to nie przypadek, że właśnie dzisiaj, gdy mogę po raz pierwszy skierować do Was to słowo, w pewnym sensie Wam się przedstawić, przeżywamy w Kościele Niedzielę Radości; Niedzielę Gaudete.

Słyszeliśmy przed chwilą pełne entuzjazmu słowa św. Pawła: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się (...). Pan jest blisko!” (Flp 4,4–5).

Wcześniej słyszeliśmy wezwanie przekazane przez proroka Sofoniasza: „Podnieś radosny okrzyk, Izraelu! Ciesz się i wesel z całego serca (...). Pan jest pośród ciebie, nie będziesz już bała się złego” (Sof 3,14–15).

Wezwanie Sofoniasza podchwycił Izajasz, zachęcając nas – co zrobiliśmy dziś śpiewając psalm responsoryjny – byśmy wołali radośnie, bo wielki jest wśród nas Święty Izraela (por. Iz 12,6).

W tych wszystkich wezwaniach do radości uderza ten sam motyw: Pan jest blisko! Otóż to: nie jesteśmy sami. Jego błogosławiona obecność,

której – dzięki wierze – jesteśmy pewni, jest najgłębszą przyczyną naszej radości.

Kościół nie wzywa nas dziś do tego, byśmy się śmiali czy, tym bardziej, chichrali. Być może nie mamy ku temu szczególnych powodów. Być może kogoś nie nastraja do śmiechu jego sytuacja osobista lub rodzinna, jakiś długotrwały, bolesny i męczący problem, ciągnąca się choroba, niedawna śmierć kogoś bliskiego. Nie jest nam do śmiechu także wtedy, gdy patrzymy na wiele problemów, jakie przeżywa dziś Kościół, zwłaszcza w Polsce, a także gdy patrzymy na to, co dzieje się na świecie, szczególnie w miejscach, gdzie przelewana jest krew.

Radość jest czymś dużo głębszym niż śmiech. Chrześcijańska radość to postawa serca, które w każdej sytuacji potrafi zachować stałość, harmonię i pokój oraz umie przyjąć także to, co trudne i przykre. Radość to wielka wewnętrzna siła, która potrafi przeciwstawić się narastającej fali zła, smutku, a nawet nienawiści. Ona pozwala nam właściwie reagować na każdą burzę i walczyć z nią, rzuca promienie słońca i światła na często suchy i ciemny grunt naszej codzienności. Radość to pewność, że moje życie jest w dobrych, to znaczy Bożych, rękach. Że On jest blisko, nawet jeśli nieraz, także teraz jest trudno i ciężko.

„Radość Ewangelii – napisał papież Franciszek w pierwszym zdaniu swojej programowej adhortacji *Evangelii Gaudium* – napędza serce oraz całe życie tych, którzy spotykają się z Jezusem. Ci, którzy pozwalają, żeby ich zbawił, zostają wyzwoleni od grzechu, od smutku, od wewnętrznej pustki, od izolacji. Z Jezusem Chrystusem rodzi się zawsze i odradza radość” (EG, 1).

A w innej adhortacji, *Gaudete et exsultate*, Franciszek dodał, że można przeżywać radość także w godzinie krzyża, „gdyż zawsze pozostaje przynajmniej promyk światła, rodzący się z osobistej pewności, że jest się nieskończenie kochanym, ponad wszystko” (GE, 125).

Siostry i Bracia,

mam nadzieję, że dobrze to rozumiecie, że w swoim życiu wiary tego doświadczacie, że nie jest to dla Was jakaś abstrakcyjna teoria. Chrześcijaństwo bez radości jest jak człowiek bez serca: nie może istnieć.

To doświadczenie radości wzrasta w nas tym bardziej, im bardziej jesteśmy otwarci na przyjęcie Ewangelii, czyli Dobrej Nowiny.

Ewangelia jest nowiną, bo w niej jest zawsze coś świeżego, porywającego, nie mdławego. Jeśli tylko prawdziwie się na nią otworzymy, dotyka każdego momentu w naszym życiu w sposób najbardziej konkretny. Możemy wielokrotnie czytać te same zdania, lecz Słowo jest zawsze nowe.

I Ewangelia jest nowiną „dobrą”, bo to prawdziwa opowieść o tym, że Jezus z Nazaretu jest Synem Bożym, który umarł za nas i dla nas zmartwychwstał, który otworzył nam niebo, który jest z nami każdego dnia i w każdym doświadczeniu. On kocha nas miłością absolutną. Dzięki Niemu możemy porzucić grzech i żyć w wolności dzieci Bożych!

Tak, z głoszenia i z przyjęcia Dobrej Nowiny płynie prawdziwa radość!

Z Dobrą Nowiną więc do Was przychodzę; jej chcę z Wami słuchać, ją głosić, nią się napełniać. Nie mam innego celu, bo wszystko inne musi być drugorzędne! Wszystko inne dostaniemy, zdobędziemy lub osiągniemy gdzie indziej. Dobrą Nowinę możemy dostać tylko w Kościele. I tu ją musimy dostać!

Takie zadanie zlecił mi papież Franciszek. W bulii nominacyjnej napisał, że chce, by nasza wspólnota lokalnego Kościoła w Warszawie przez głoszenie Słowa Bożego mogła pilnie wypełniać wolę Bożą i wzrastać w wierze. Polecił mi także, bym „wytrwale i wiernie wyjaśniając naukę Kościoła, w miłości Chrystusa niestrudzenie uczył tych, którzy są blisko Boga i tych, którzy są daleko, przekazując im ewangeliczną prawdę o Bogu, który umiłował ludzi aż do śmierci”. To chcę robić, a przynajmniej próbować to robić najlepiej, jak będę umiał.

Słyszeliśmy przed chwilą w Ewangelii o św. Janie Chrzcicielu, który „dawał ludowi wiele napomnień i głosił dobrą nowinę” (Łk 3,18). On także jest pełen wewnętrznej radości. Nie myśli o sobie, nie robi kariery kosztem Chrystusa. Jest wolny! Radosny i wolny. Z całą pokorą wyznaje, że chrzci jedynie wodą, ale nieskończenie ważniejszy od Niego jest Chrystus, który będzie chrzcił Duchem Świętym (por. Łk 3,16). Jan oczyszcza z zewnątrz, Chrystus od środka. Jan wie, że wielkim przywilejem dla niego byłoby rozwiązać rzemyk w Chrystusowych sandałach. Każdego też prosi, by żył zgodnie ze swoim powołaniem,

robił to, co do niego należy: i celnicy, i żołnierze. Cały lud i każdy z osobna (por. Łk 3,10–16).

To piękny obraz Kościoła, w którym Chrystus jest pierwszy i najważniejszy, a każdy z członków ofiarowuje innym to, co ma najlepszego: swoje talenty, charyzmaty, umiejętności i zdolności. Ofiarowuje to dla wspólnego dobra. Taki Kościół budujemy nad Wisłą: pokorny, radosny, głęboki i prosty. Ugruntowany na Dobrej Nowinie. Najserdeczniej Was do tego zapraszam. Radujmy się. Pan jest blisko!

Z modlitwą i błogosławieństwem,

Wasz biskup, Adrian